

POTWÓR WĘDROWNY

FANZIN KONWENTOWY
Nr 9, Imladris 2018

„Potwór Wędrowny” to fanzin pojawiający się losowo na konwentach – zgodnie ze swoją nazwą. Mieliście szczęście, oto nowy numer!

<<<<<>>>>>

20 LAT IMLADRISU!

W tym roku minęła 20. rocznica istnienia konwentu Imladris. Pierwszy raz impreza odbyła się w Krakowie w dniach 16–18 stycznia 1998 roku. Konwent do 2007 roku organizowała Galicyjska Gildia Fanów Fantastyki. Potem Imladris zaliczył kilkuletnią przerwę, lecz na szczęście znalazło się parę osób gotowych zaopiekować się konwentem. Dzięki Krakowskim Smokom i Fundacji Historia Vita oraz pomocy fandomu z Krakowa i okolic Imladris odżył w 2013 roku.

Niestety nie dane mi było uczestniczyć w tym wiekopomnym wydarzeniu. Dotarłem dopiero na czwarty Imladris w 2000 roku (drugi odbył się w październiku 1998 roku, a trzeci w 1999 r.). Znam go jedynie z opowieści i relacji współklubowiczów z GGFF. Zatem ku pamięci nas wszystkich pozwolę sobie przytoczyć relację z pierwszego Imladrisu, spisaną przez Rafała Olszowskiego, wieloletniego prezesa GGFF. Tekst zaczerpnąłem ze strony Joanny Zielińskiej „Fandom i ja”. Nie ingerowałem w treść, poprawiłem jedynie parę literówek. <http://galaxy.uci.agh.edu.pl/~joanna/fandom/imlala/imla01.htm>.

Towarzyszące relacji zdjęcia pochodzą z archiwum GGFF. Nie wiem, niestety, kto był ich autorem. Rozpoznajecie kogoś? Może jest na konwencie? Podejdźcie i powiedzcie „Cześć! Dzięki za Imladris!”

<<<<<>>>>>

I IMLADRIS – ZE WSPOMNIENIA ORGANIZATORA Rafał Olszowski

Tak niedawno, a wydawałoby się, że upłynęły całe wieki. Czasem trudno mi w to uwierzyć, ale pierwszy Imladris odbywał się w zeszłym roku (piszę te słowa w grudniu 1999), a konkretnie: pomiędzy 16 a 18 stycznia 1998 roku. Była to właściwie pierwsza impreza organizowana przez klub Galicyjska Gildia Fanów Fantastyki – wtedy świeżo po zmianie nazwy, bez większych doświadczeń, ale z wielkimi ambicjami.



Jak doszło do tego, że impreza mogła się odbyć? Przełom roku 1997 i 1998 miał być dla Galicyjskiej Gildii czasem zmian. Uporządkowanie działalności klubowej i integracja ludzi – taki był nasz cel dalekosiężny. Dlatego też od dłuższego czasu wydawało mi się, że jakieś zamierzenie organizacyjne dobrze zrobiłoby klubowi i ludziom. Nie bez znaczenia była dobra wola ówczesnej dyrekcji MDK z 29 li-

stopada 102. Od początku byliśmy świadomi, że doświadczenie organizacyjne przychodzi wraz z latami praktyki, do której dochodzi się przez żmudną pracę; dlatego też zamiast popularnego „konwentu” wymyśliśmy Weekend z Fantastyką. Drugą zasadniczą sprawą było nazwanie imprezy, która już wkrótce miała wzbogacić krakowskie życie kulturalne. Podczas jednego długiego wieczoru siedziałem, przekopując się przez różnorakie mitologie oraz słownik Kopalińskiego szukając czegoś, co byłoby jednocześnie dźwięcznym i znaczącym. Otrzymany zbiór był jednak na tyle nieprzekonywujący, że kiedy następnego dnia (z podkrążonymi oczami i nadzieją w głosie) odczytywałem propozycje koledze Januszowi Batko, ten kręcił z niezadowolonym nosem, a gdy stwierdziłem na to: „wymyśl coś lepszego!” rzucił mimochodem „nie wiem, może Imladris?”. I tak właśnie, jak się słusznie domyślać, zostało.



Planowany program imprezy pozostawał jednak nadal wielką nie wiadomą. Chciałem, aby nazwa nie była do końca myląca, a więc było coś o Tolkienie, dlatego też postanowiłem ściągnąć z Warszawy Tadeusza Andrzeja Olszańskiego. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż pierwszy Imladris miał oficjalnie dwóch organizatorów. Tym drugim, oprócz GGFF było Bractwo Uczonych Królewskiego Miasta Annuminas, które już wtedy miało swoją świetność za sobą, a które w miarę swoich sił próbowaliśmy z Januszem podtrzymywać. Był to właściwie ostatni wysiłek organizacyjny ze strony tej szlachetnej organizacji, zasłużonej m.in. wydawaniem fanzinu Vingilote oraz organizacją pamiętnych rad naukowych w klasztorze w Hebdowie.

Jeżeli chodzi o pozostałe punkty programu, to kształtował się on spontanicznie i w prawdziwie radosnym chaosie. Pojawiła się m.in. propozycja organizacji na Imladrisie dużej imprezy mangowej (chodzi o mangę i anime, te prymitywne japońskie rysunekczki), która na szczęście spełza jednak na niczym. Pozostając w tym temacie i wyprzedzając nieco fakty chciałbym wyjaśnić, że to właśnie dzięki tym wydarzeniom podjęliśmy decyzję, że na Imladrisie nie będzie już więcej japońskiej animacji.

I stało się tak, że nadszedł wreszcie pamiętny dzień 16 stycznia AD 1998, czyli piątek, który miał rozpoczynać trzydniowy Weekend. W miarę zbliżania się planowanej godziny otwarcia, podczas robienia identyfikatorów, składania informatora tudzież ustawiania krzeseł, co chwila powracała do mnie natrętna myśl: co właściwie się stanie? Czy ktokolwiek przyjdzie tego styczniowego popołudnia do MDK przy al. 29 listopada 102? Z pewnością nie będą to pilni studenci, którzy w tym czasie toczyli bój z podręcznikami (bynajmniej nie Warhammera i Kryształów Czasu) w oczekiwaniu na sesję (bynajmniej nie osadzoną w realiach fantasy). Jednak, jakby na przekór złym oczekiwaniom, około godziny 17.00 na miejsce imprezy poczęli nieśmiało zaglądać pierwsi goście. Imladris stał się faktem.

Pierwszego dnia miało miejsce oficjalne rozpoczęcie (nie tak huczne, jak byśmy chcieli), a także rozpoczęcie rozgrywek turniejów różnych kolorowych gier. Pomocy przy organizacji „bloku gier bitewnych”, czyli turniejów rozgrywanych kolorowymi figurkami podjął się nasz ówczesny sponsor, firma Szeherazada. Prócz tego można było obejrzeć kilka z proponowanych przez nas filmów video, a także posłuchać wielce interesującej i kontrowersyjnej prelekcji przygotowanej przez BUKMA pod hasłem: „Czym jest posttolkienistyka?”, a wygło-

zonej przez Janusza Batko oraz niżej podpisanego. Niewiele, jak na pierwszy dzień, ale prawdziwe emocje miały dopiero nadejść. Ważne, że początek był już za nami.

W sobotę nasz program otwierało spotkanie poświęcone zdobywającej sobie podówcza wielką popularność grze fabularnej Dzikie Pola, na którym produkować się mieli Jakub T. Janicki oraz Tomasz Z. Majkowski, lecz na miejsce przybył tylko ten drugi. Gawędził za to treściwie i zajmująco, jak to tylko on potrafi.

W międzyczasie zaistniał tzw. „blok mangowy”, czyli trochę filmików oraz mała galeria i sklepik. Oddając sprawiedliwość wielbicielom japońszczyzny i „Czarodziejki z Księżyca” muszę przyznać, że spora część uczestników pierwszego Imladrisu przyszła zwabiona tą częścią programu.



Tymczasem w sali prelekcyjnej odbyło się kolejne spotkanie tolkienowskie, na którym Grzegorz Sobczyk wprowadzał zainteresowanych w tajniki języka Elfów – Quenyi (a czynił to w zaiste akademicki sposób). Wkrótce potem był kolejny punkt związany z grą fabularną – Zew Cthulhu, tym razem nie przybył kolejny współprelegent Majkosza, a był nim Łukasz M. Pogoda. Dzielnym, osamotnionym na placu boju Majkosz i tym razem dał sobie (i publiczności) radę. W sali filmowej przerwano natomiast wyświetlanie japońskich kreskówek (oj, dostało nam się potem za to od mangowców!), aby pozwolić Maćkowi Szaleńcowi na wygłoszenie wielce zajmującej mowy na temat doktryny wojennej Imperium i Rebelii w popularnym tak wtedy, jak i dzisiaj uniwersum Wojen Gwiezdných (nie-tych-Reagana). MŚ łączył w swoim wystąpieniu techniki werbalne z audiowizualnymi.

Wkrótce potem miał miejsce punkt programu, który zgromadził sporą rzeszę fanów. Był nim pierwszy z popularnej serii konkursów wiedzy o fantastyce przygotowanych przez niezrównanego Pawła Świerszcza (brawo). W międzyczasie miały oczywiście miejsce zarówno improwizowane, jak i planowane sesje gier fabularnych. Wiadomym jest, że na pierwszym Krakowskim Weekendzie z Fantastyką nie było spotkań z pisarzami. Byli natomiast sami pisarze, na prelekcji Tadeusza Olszańskiego (zwanego w kręgach BUKMA także Halbaradem) pojawili się m.in. powszechnie znani i lubiani Konrad T. Lewandowski oraz Marek S. Huberath. Huberathowi musiało się spodobać, bo od tej pory jest stałym gościem (i prelegentem) na naszych kolejnych Imladrisach. A sam rzeczony Halbarad rozwodził się nad znaną i nieznaną polskim czytelnikom Historią Śródziemia. Dyskusja była dość szeroko zakrojona tematycznie, tak, że w konkluzji doszło do przywołania słoni i czołgów. Burzliwy i bogaty we wrażenia dzień zakończył przygotowany przez Gabę Zielińską i Marcina Kieandrę konkurs wiedzy o Gwiezdných Wojnach. Jednak prawdziwym ukoronowaniem naszych wysiłków był przygotowywany od wielu tygodni LARP (czyli gra fabularna na żywo) w konwencji Cyberpunk, przygotowany przez Pawła Świerszcza i Maćka Zasowskiego. Larp był udany i przeciągnął się do późnej nocy, choć ujemną dla nas – organizatorów – konsekwencją była konieczność prawdziwie gruntowego sprzątnięcia budynku, łącznie z wydłubywaniem z różnych zakamarków wszechobecnych kulek od pistoletów pneumatycznych.

Niedziela zastała nas w budynku MDK ukazując (niemalże) krajobraz po bitwie. Było jakoś dziwnie cicho i sennie, mimo to odbyły się (wcześnie odwiedzone) dwa spotkania: o mitologii irlandzkiej mówił przedstawiciel Towarzystwa Polsko-Celtyckiego, a piosenek szkockich wytrwale, przy akompaniamencie gitary nauczała Sylwia

‘Kiro’ Żabińska. Jeżeli ktoś nie miał ochoty śpiewać, mógł zawsze posłuchać (za darmo).

I tak skończyła się pierwsza impreza organizowana przez GGFF, przez którą przewinęło się ponad 100 osób. Że nie wszystko się udało? Program nie taki, jak nam się marzył? Niedoskonałości organizacyjne? Nic to, należy jej to wszystko wybaczyć, bo przecież była pierwsza. A za nią poszła już cała plejada co lepszych, piękniejszych i wspanialszych. I na nich nie poprzestaniemy.

<<<<<<>>>>>>

MOJE IMLADRISY

Marcin Segit

Do Galicyjskiej Gildii Fanów Fantastyki trafiłem wczesną jesienią 2000 roku. Bardzo chciałem coś robić, poznać ludzi, a że akurat kończono przygotowania do Imladrisu, lepiej nie mogłem trafić. To był chyba mój czwarty lub piąty konwent w życiu i pierwszy, przy którym miałem możliwość pomóc. Dostałem przydział na obsługę i akredytację, a przy okazji zgłosiłem także mój pierwszy punkt programu (konkurs komiksowy). Robiłem konwent, hura!

Nastał długo wyczekiwany weekend, a wraz z nim Imladris. Jako nieopierzony konwentowicz od razu popełniłem faux pas i przypiąłem sobie dwa identyfikatory: jeden obsługi, drugi twórcy programu. Na szczęście ktoś mi zaraz wyjaśnił, że tak się nie robi i potem dumnie paradowałem już tylko z jednym. Tamten Imladris był niesamowitą przygodą i wstępem do kolejnych lat robienia konwentów.



Imladris zawsze przywołuje we mnie masę wspomnień. Noce spędzone na przygotowywaniu imprezy. Godziny przegadane w organizatorce przy soku i herbacie (serio!). Kryzysy, chwile zwątpienia i przesłaniające to wszystko radosne chwile. Wczoraj nawet złapałem się na tym, że chciałem sprawdzić dojazd na ulicę Aleksandra Lubomirskiego, przy której mieści się Szkoła Podstawowa nr 131 im. św. Mikołaja – lokalizacja dawnych Imladrisów.

Na Imladrisach poznałem masę wspaniałych osób. Niektóre nadal udzielają się w fandomie. Część zrobiła sobie przerwę od działalności fanowskiej, lecz wierzę, że jeszcze do nas wrócą. Paru już nie ma z nami... Zawsze jednak zostają zdjęcia – i wspomnienia. To niesamowite, ile może się wydarzyć w zaledwie trzy dni i jak długo to potem zostaje w człowieku. Czasem na zawsze.

Powodzenia, droga „nowa” imladrisowa ekipo. Robicie świetną robotę. Jeśli tylko mogę pomóc, jestem do dyspozycji.

